Nr. 5. Kraków, Sierpień 1915. Rok IX.




REDAKCYA
i Administracya:
**Kraków,
ul.
Franciszkańska
L. 3.**

Cena egzemplarza wynosi 10 halerzy.

TREŚĆ NUMERU V-go:



# Najpotrzebniejsza asekuracya!

„Czy wszyscy jesteście ubezpieczeni, asekurowani?"

Takie pytanie stawiał w wielu kościołach i kaplicach podczas wizytacyi kanonicznej zaraz we wstępnem swojem przemówieniu Najprzew. Arcypasterz dyec. lwowskiej ks. Arcybiskup Bilczewski i wyjaśniał dalej, „że są różnego rodzaju asekuracye: od ognia, od gradu, na życie. Wysokość ubezpieczonej sumy określa umowa, zwana policą. Stosownie do wielkości tej kwoty wpłaca się w oznaczonym terminie premię. Sumę asekurowaną można podwyższać. Gdy ktoś premii nie uiści, asekuracya ustaje. Jako ojciec dyecezyi pragnę najgoręcej, aby każda rodzina miała ubezpieczone swe mienie, życie. I gdyby było w mej mocy, sam uiściłbym wkładkę za wszystkich biednych, których nie stać na ubezpieczenie. — Lecz obok tej zwykłej asekuracyi jest jeszcze inna, dostępna każdemu i najuboższemu, a mianowicie a s e k u r a c y a d u s z y l u d z k i e j o d o g n i a w i e c z n e g o i n a s z c z ę ś l i w e ż y c i e w i e c z n e.

Towarzystwem asekuracyjnem od tego ognia i na szczęśliwe życie wiekuiste jest Kościół święty katolicki. Jaką wpłaca się tu premię asekuracyjną? Musicie wierzyć, co prawdziwy Kościół Chrystusowy do wierzenia podaje. Kto świadomie choćby jeden artykuł wiary tego Kościoła odrzuca, nie jest ubezpieczony. Czy jednak sama wiara jest już całą, pełną asekuracyą? Nie. Jeszcze czegoś więcej trzeba. Święty Paweł mówi, że są ludzie, którzy mają wiarę, przenoszącą góry, a jednak nie będą zbawieni.

Św. Jakób uczy, że wiara bez uczynków jest martwa. Wiara martwa nie może zabezpieczać życia. Ubezpieczonym wedle Apostoła jest dopiero ten katolik, który „bojuje dobry bój“ mając i wiarę i dobre sumienie.

Czy Wy wszyscy asekurowani jesteście od ognia wiecznego i na życie z Bogiem wieczne? Zrozumiejmy się. Pewności bezwzględnej w tej sprawie nikt z ludzi mieć nie może. Nawet św. Paweł chociaż, jak powiada, w niczem się nie czuł, chociaż sumienie dawało mu dobre świadectwo, czyni pokorne wyznanie, że nie w samem tem przeświadczeniu wewnętrznem o swej prawości jest usprawiedliwion, jeno przez miłosierdzie Boże. Niemniej, jeśli sumienie wasze, Bracia moi serdeczni, należycie jest oświecone, pewne i wierne, a po dokładnem rozrachowaniu się nietylko was nie winuje, lecz owszem uspokaja, iż w prostocie i szczerości i łasce Chrystusowej obcujecie na tym świecie, to, acz z cichością i bojaźnią, jednak ufność miejcie w Panu, iż również jesteście usprawiedliwieni, na życie wieczne ubezpieczeni.

A co, jeśli sumienie Was oskarża, że wiara wasza dawniej czy w ostatnich czasach była chwiejna, a nawet obłudna, że nie obcowaliście bez obrażenia przed Bogiem i ludźmi, że przeciwnie i wy ciężko skrzywdziliście bliźniego na duszy, na ciele, na majątku? Otóż i w tym razie nie rozpaczajcie; Bóg nie chce śmierci niczyjej, nie chce i zguby zbrodniarza. Trzeba tylko, jeśli dawna wasza asekuracya straciła swą moc, abyście zaraz zgłosili się przed upełnomocnionym ajentem Bożym, przed kapłanem, który czeka na was w konfesyonale i żebyście przed nim wasze winy pokornie wyznali, szczerze obiecali wyrównać szkody, krzywdy wyrządzone, a „krew Chrystusowa“ oczyści sumienie wasze z martwych uczynków ku służeniu Bogu żyjącemu. Słowa spowiednika: „idź w pokoju, a nie grzesz już więcej“, będą pokwitowaniem, poświadczeniem, że polica wasza asekuracyjna znowu odzyskała swą wartość.

Chrześcijanin, który rozumie swój najżywotniejszy interes na całą wieczność, nie zadowala się samem odzyskaniem utraconej asekuracyi. Stara on się jeszcze miarę, stopę jej aż do ostatniego tchu życia podnosić. Otóż wy wszyscy: ojcowie, matki, dzieci, sługi, bądźcie z liczby tych wiernych prawdziwie mądrych i codziennie podwyższajcie wpłatę, premię swojego ubezpieczenia. Im więcej kto z was będzie na duszy swej ubezpieczony, tem większą już na tej ziemi dniem i nocą otrzymywać będzie dywidendę: ogromny pokój wewnętrzny.

Jak tego ciągłego podwyższania swojej asekuracyi dokonywać? W ten sposób, że na warsztacie doskonałego sumienia tkać będziecie każdej godziny i każdej minuty wciąż nowe święte czyny, że we wszystkich trudnościach i przeszkodach, napotykanych w spełnianiu obowiązków, stale kierować się będziecie zasadą apostolską: Trzeba więcej Boga słuchać, niż ludzi. Nic nie możemy przeciw prawdzie, ale wszystko za prawdą. Niech raczej wszystko przepadnie, byle sumienie nie ucierpiało, bo wszystko jest ostatecznie doczesnością i ziemią, a sumienie to wieczność, niebo, Bóg. Nie cenimy życia swojego więcej, niż świadectwa dobrego sumienia.

To każdy z Was, byle szczerze i mocno i wytrwale chciał, przy pomocy Bożej spełnić, przeprowadzić i może i powinien“.

---

# Biskup uwieńczony nagrodą.

Mówią o nas złośliwie, ale podobno dość trafnie, że gdzie zejdzie się trzech Polaków, tam zaraz muszą być o każdej rzeczy co najmniej trzy różne zdania.

Tymczasem zaszło niedawno to dziwne zjawisko, że gdy w krakowskiej Akademii Umiejętności zapadło postanowienie co do przyznania nagrody imienia Jerzmanowskich, przyklasnęła temu wyrokowi z zapałem cała Polska, jak szeroka i długa, wszyscy uznali, że lepiej stać się nie mogło, jak się stało. Nie wystąpiła zazdrość, nie było pretensyj zawiedzionych, nie odezwał się ani jeden głos krytyki, co tem więcej zastanawia, że nagroda to na nasze stosunki wcale znaczna, zdaje się największa z istniejących, bo wynosi z górą 44.250 koron.

Ś. p. Erazm Jerzmanowski, człowiek żelaznej pracowitości, obdarzony przy tem zmysłem do spekulacyi pieniężnych, dorobił się w Ameryce pokaźnej fortuny. Na starość zatęsknił za krajem, powrócił i osiadł w Prokocimie pod Krakowem. Umierając zaś przeznaczył testamentem kapitał około 1,200.000 koron na fundacyę. Z corocznych dochodów ma być dawaną nagroda Polakowi (lub Polce), katolikowi, za wybitne zasługi połączone z pożytkiem ojczyzny. Zasługi te mogą być naukowe, literackie lub dobroczynne. Nagrodę przyznaje Akademia Umiejętności.

W roku bieżącym po raz pierwszy wypadło dać tę nagrodę. Akademia przyznała ją Księciu-Biskupowi krakowskiemu, Adamowi Sapieże.

Fakt ten nas katolików uradował wysoce i to z wielu względów. Cieszymy się, że uznanie ze strony najpoważniejszej instytucyi naszej spotkało przedstawiciela duchowieństwa katolickiego i polskiego; dalej z tego, że nadarzyła się sposobność zrobienia z nadaniem nagrody Jerzmanowskich tak świetnego a sprawiedliwego początku; wreszcie z tego, że przy Akademii Umiejętności stanęła jednomyślnie

opinia całego kraju. Naród, który umie ocenić rzetelną zasługę, zdrowym jest narodem.

Są niewątpliwie wśród Polaków w kraju i zagranicą postacie wysoce zasłużone. Możnaby wymienić niejednego pisarza, niejednego uczonego, niejednego dzielnego obywatela, pracującego z pożytkiem ojczyzny. Wszakże kiedy wojna może największa i najsroższa, jaką znają dzieje świata, szaleje na naszej ziemi, szerząc zagładę i niebywałe spustoszenie, kiedy ta ziemia nasza ocieka krwią, kiedy obok szczęku oręża i grzmotów dział, rozlegają się tylko jęki mordowanych, płacz sierót i westchnienia ginących z głodu, dziwnem i niestosownem byłoby wybrać właśnie taką chwilę, by ważyć na szali talenta naukowe lub literackie. Dziś nie czas po temu. Dziś przedewszystkiem wołamy o czyn szlachetny, wielbić musimy ofiarność i poświęcenie. I tego też nie brak, na pociechę i chlubę ciężko doświadczanego narodu. Wiemy o lekarzach pełnych zaparcia się siebie, o kapłanach, którzy pod gradem kul spowiadają żołnierzy i konającym udzielają ostatniego rozgrzeszenia, o słabych niewiastach, zakonnych i świeckich, które nie dbając na trudy i niebezpieczeństwa, oddały się służbie bliźniego w szpitalach, wiemy o obywatelach mężnie narażających się na zniewagi, prześladowanie i więzienie, by stanąć w obronie mieszkańców miast i wsi przed dzikim najeźdźcą. Chwała Bogu, że takich nie brak. Jednakże nikt nie zaprzeczy, że na samem czele tego zastępu wielkodusznych stanął Biskup krakowski, młody jeszcze wiekiem, ale dojrzały roztropnością, umiejętnością wyszukiwania dróg i ludzi do działania, dojrzały czynem i wytrwałością. On pierwszy rzucił myśl akcyi ratunkowej, zajął się szpitalami i rannymi, poruszył Europę i świat cały swojem silnem a rzewnem wezwaniem o pomoc, umiał tę pomoc urządzić, gromadząc zapasy żywności i rozsyłając je w okolice nawiedzone głodem, zaprzęgając zastępy kapłanów i ludzi świeckich do pracy mądrej a skutecznej. Nie dość tego. On wszędzie jest pierwszym, by osobiście nieść pomoc ofiarom wojny, wstawiać się za krzywdzonymi, dodawać ducha znękanym, pocieszać upadających. Istotnie zrozumieć trudno, jak mu na tyle spraw i trudów sił i czasu starczy.

Jedna nagroda była do dania. Przyznając ją Księciu - Biskupowi krakowskiemu, Akademia skierowała ją do najbardziej zasłużonego. Dając ją biskupowi, okazała uznanie i złożyła cześć całemu duchowieństwu polskiemu, które w jednej z najcięższych dla Polski chwil, stanęło niemal bez wyjątku na wysokości świętego posłannictwa i z zaparciem a wytrwale spełnia trudny obowiązek. A, jak pięknie zaznaczył sam Biskup uwieńczony, gdy wręczano mu kwotę pieniężną, która niewątpliwie posłuży do otarcia niejednej łzy, w nagrodzie tej należy dopatrywać się wyższej myśli: oto, że kiedy rozpasały się namiętności, a nad światem rozlega się hasło siły mocniejszego, i zapanował miecz — odpowiedzią, odruchem godnym chrześcijanina są dzieła miłości. Jedynie bezgraniczna miłość zdoła naprawić krzywdy, zagoić rany, zadane przez wojnę i jej bezwzględność.

W czynie krakowskiej Akademii Umiejętności mieści się głęboka nauka, przestroga i napomnienie. Oby tylko ludzie naukę tę zrozumieli.

Dr St. T.

---

# Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny.

W księdze „Dziejów Apostolskich“ jest wzmianka o nawróceniu przez św. Pawła sławnego w owych czasach mędrca greckiego, który potem został wielkim świętym i znanym jest pod nazwiskiem świętego Dyonizego Areopagity. Otóż ten Święty w dziełach, które zostawił, nadmienia, że po swojem nawróceniu przebywał jeszcze przez pewien czas w Atenach; pośród tamtejszych chrześcijan słyszał często rozmowy o Najświętszej Pannie: wielu z nich bowiem widziało Ją w Jerozolimie, lub w Efezie, a wszyscy poczytywali to sobie za



Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny.

niezmierne szczęście. Zapalony słowami uwielbienia tych szczęśliwych dla Matki Zbawiciela, udał się Dyonizy Areopagita do Jerozolimy, aby Ją obaczyć. Zasłużył sobie snać na łaskę widzenia Matki Bożej święty mędrzec. Pisze bowiem, iż widywał Ją wielekroć, a nawet był obecnym przy Jej chwalebnej śmierci.

Według tego, jak „Dzieje Apostolskie“ piszą, nawrócenie Dyonizego nastąpiło w ośmnaście lat po śmierci Pana Jezusa. Przyjąwszy, że do Jerozolimy przybył w dwa lata później, sądzić należy, że śmierć Najśw. Panny nastąpiła około dwudziestego roku po śmierci Pana Jezusa. Z tego zatem wynika, że Matka Boska żyła na ziemi siedmdziesiąt dwa lata.

Ziemski żywot zakończyła Najśw. Marya Panna w Jerozolimie. Według starych podań, po śmierci Pana Jezusa mieszkała przez niejaki czas na dolinie Józefatowej, obok Grobu Swego Boskiego Syna. Później, jak o tem nadmienia Sobór Efezki, przebywała w Efezie wraz ze św. Janem Ewangielistą, który od chwili, jak mu Pan Jezus oddał na krzyżu w opiekę Swą Matkę, już Jej nigdy nie odstępował. Później wrócili do Jerozolimy. Tu, w miejscu tylu pamiątek po Jezusie, było Najśw. Maryi Pannie najmilej i tu pozostała aż do śmierci.

Jeden z ważniejszych szczegółów, dotyczących śmierci Matki Bożej, był ten, iż Apostołowie, rozprószeni wówczas po świecie, zeszli się byli na tę chwilę do Jerozolimy. Dwóch tylko brakowało: św. Jakóba, brata Jana Ewangielisty i św. Tomasza, który ze szczególniejszego zrządzenia Bożego, jak to obaczymy, dopiero we trzy dni później przybył.

Wspomina o tem, przytoczony już, św. Dyonizy Areopagita, który sam był obecny tej uroczystej chwili. „A gdy Apostołowie święci, pisze on, jako też wielu z braci innych i my sami, jako to wiecie dobrze, przystąpiliśmy do przyjrzenia się i oddania czci ciału, które Życiu prawdziwemu początek dało i Boga w sobie posiadało, wydało się tymże najwyższym książętom Kościoła stosownem, aby po tym świętym obrzędzie wszyscy razem odśpiewali hymn, wychwalając przez to, wedle możności każdego, dobroć i wielką moc Boską“.

Święty Jan Damasceński, opisując ostatnie chwile Matki Bożej na ziemi, mówi: „Gdy umarła, ziemia się nie wstrzęsła, jak to było przy śmierci Pana Jezusa, bo w śmierci Najświętszej Panny nie było nic strasznego, nic gwałtownego i okrótnego, jak to miało miejsce przy śmierci Zbawiciela, zamordowanego przez żydów. Lecz pomimo tego w okolicznościach, towarzyszących śmierci Matki Boskiej, uczestniczyły także i ziema i Niebo, jako w chwili spokojnego, świętego a tryumfalnego przejścia Jej do niebieskiej chwały“.

Pogrzebowi, według starych podań, przewodniczył św. Jan Ewangielista. W tym względzie miał on pierwszeństwo przed św. Piotrem; był bowiem opiekunem Najśw. Panny. Błogosławiono Ciało Maryi, za którem szła wielka rzesza chrześcijan, z hymnem pochwalnym na ustach, nieśli Apostołowie. Złożono je w prostym grobowcu na dolinie Józefatowej, w ogrodzie Getsemańskim, blisko grobu Pana Jezusa.

W odwiecznych wyrokach swoich przeznaczył Bóg, iżby ciało Tej, co była w poczęciu Niepokalaną, a Syna Bożego w niem nosiła, unikło zniszczenia i do wiecznej chwały przeniesionem było. To też złączył Bóg Jej najświętszą duszę z tem błogosławionem ciałem i Najśw. Marya Panna została wniebowzięta“.

Przy śmierci Najśw. Panny Maryi nie było Apostoła Tomasza; nadszedł on do Jerozolimy dopiero trzeciego dnia; zasmucony, że nie był obecnym w ostatnich chwilach Matki swego „Pana i Boga“ i ciału Jej nie mógł ostatniej czci oddać, prosił Apostołów, ażeby mu grobowiec otworzono, iżby i on tej pociechy nie był pozbawiony.

Czyniąc zadość świętemu żądaniu Tomasza, otworzyli Apostołowie grób Najśw. Panny. Ciała nie znaleziono. W miejscu, gdzie leżało ciało, zostały się jeno pośmiertne chusty i kwiaty. „Grób otwierają — pisze święty Bazyli — lecz nie znalazł w nim Tomasz, który zapóźno przybył, świętego ciała, któremu cześć chciał oddać. Już je bowiem Pan Bóg uniósł był stamtąd, a pozostały tylko pośmiertne owinięcia“.

Słuszną też z tego powodu czynią niektórzy Ojcowie święci uwagę. Powiadają, że jak niedowierzanie Tomasza w zmartwychwstanie Pana Jezusa, które spowodowało okazanie mu blizn i stało się jawnem potwierdzeniem tego, iż Jezus rzeczywiście zmartwychwstał — tak i owo spóźnienie się apostoła, powodujące otwarcie grobu, stało się dowodem zmartwychwstania i wniebowzięcia Matki Bożej.

Grób Najśw. Panny w Getsemańskm ogrodzie, otaczany czcią wszystkich ówczesnych chrześcijan, nie długo zostawał nienaruszonym. W kilkanaście lat potem, w czasie zburzenia Jerozolimy przez Wespazyana i Tytusa, jak całe miasto i jego okolice, tak i grobowiec Najśw. Panny uległ zniszczeniu, a raczej, jakby dla uchronienia go od zniewagi, przywalony został zwaliskami różnych budowli, zburzonych w bliskości. Pod rumowiskiem ukryty, wewnętrznie prawie nienaruszony, czterysta lat prawie przeleżał.

Dopiero cesarz rzymski Marcyan i żona jego Pulcherya ten grób odkryli i z należną czcią odnowili. Pobożna cesarzowa dopraszała się wtedy o relikwie po Najśw. Maryi Pannie. A odbywał się prawie wielki sobór w Chalcedonie, na który zjechali się tłumnie biskupi z całego ówczesnego chrześcijańskiego świata. Wówczas to, Patryarcha jerozolimski, Juwenalis, odpowiadając na pobożne życzenie cesarzowej, zeznał w imieniu całego soboru, że według zeznań naocznych świadków, jak Dyo-

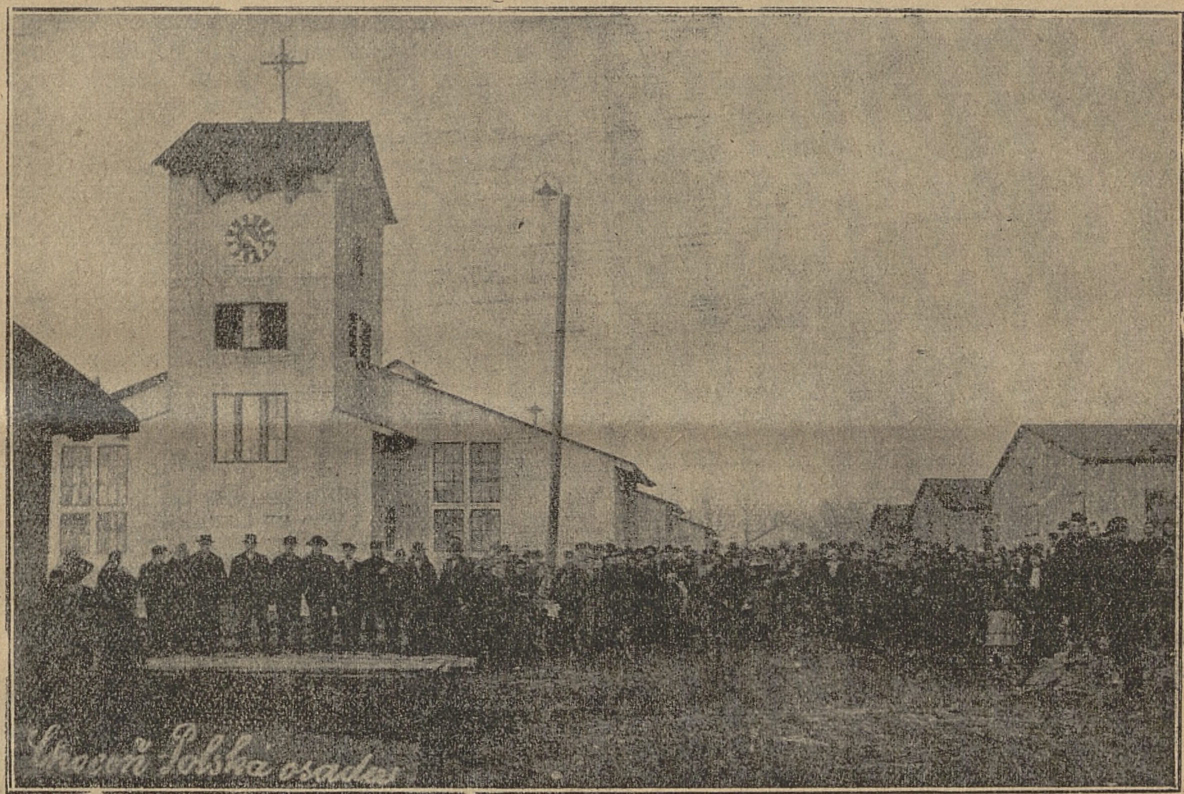
nizego Areopagity i najstarszych pisarzy Kościoła, Najśw. Marya Panna została wziętą do nieba: „Wiadomo ze starej tradycyi, że ciała Maryi dnia trzeciego nie znaleziono, bo Bóg je uczcił, przenosząc je do nieba przed powszechnem zmartwychwstaniem“.

---

# Z baraków w Chocni.

Straszna wojna światowa, o której zakończenie tak serdecznie Boga co dnia błagamy, srogo dotknęło nasz kraj. Aż po sam Kraków zapuścił wróg — Moskal zagony i grasował po powiatach naszych, palił, rabował. Kto policzy szkody, kto wynagrodzi klęski, jakie kraj poniósł? Co za przejmujący grozą widok, co za spustoszenie! Są powiaty w kraju, gdzie wszystko jakąś dziwną postać przybrało — jakby pustyni, porytej, skopanej. — Gdzie dawniej oko gospodarza rozkoszowało się zielenią pól i łąk, gdzie dzieci wesoło się bawiły — tam dziś pustki; nie ma stodoły, w której wieśniak skrzętnie owoce swej pracy gromadził, ani stajenki, gdzie było jego bogactwo — krówki i konie — poszła z dymem izba, w której gosposia skromny posiłek przyrządzała, nie ma przyzby, gdzie siadywano na pogwarkę wieczorami. Nawet dom Boży zniszczony — już dzwon nie zwołuje dźwięcznym głosem ludu wiejskiego do kościoła, ani ofiara święta się tam odprawia — puste tabernakulum, zgasła lampka wieczna, która mówiła o obecności Jezusa, nie staje kapłan na kazalnicy ze słowami pociechy, milczą organy. Gdzież się uskarży i użali biedny lud wiejski? Napróżno szuka chłopek swej chaty, którą dopiero niedawno zbudował, na której jeszcze niewypłacony dług ciąży.

A są miasta i wioski, które jakby wymarły, nie masz mieszkańców — gdzie się podzieli — musieli uciekać przed wrogiem i poszli w kraj obcy na długą tułaczkę.




Zewnętrzny widok kościoła barakowego.

Wiadomo bowiem, że kilkaset tysięcy ludzi opuściło kraj i rozbiegło się po krajach koronnych naszej Monarchii. Dla najbiedniejszych pobudował rząd „baraki“ i tam ich poumieszczał na swój koszt. Takie barakowe miasto wygnańców polskich zostało wystawione w Czechach w mieście Chocni. Nie ma nikogo w kraju ktoby o barakach w Chocni nie słyszał, bo niemal z każdej wioski ktoś się tam znalazł. W czasie zimy przebywało tam do 20 tys. mieszkańców. Jeżeli my w kraju nie wesołe mieliśmy czasy —

Dzisiaj już poprawiły się stosunki w Chocni, zbudowano szkołę, szpital, ochronkę, kościół, szwalnię. Po smutnych, przykrych miesiącach zimowych, które rozpacz czarną budziły w ser-



Ks. proboszcz Karol Słowiaczek.

cach wygnańców, z nadejściem maja i czerwca, tych najpiękniejszych miesięcy roku, miesięcy nowego życia — i dla naszych tułaczy jakby promienny świt zajaśniał i obudził uśpioną nadzieję prędkiego powrotu do kraju. Wroga z kraju wygnano, Przemyśl i Lwów znowu wolny — jeżeli my odczuwamy radość z powodu tych wydarzeń, to cóż za uczucia radości wzbierają w sercach tułaczy, spragnionych widoku swego kraju, powietrza, gór, chaty własnej. Oby już niedługo wrócili do kraju biedni ludzie, bo nie masz to jak u siebie, na swoich śmieciach, oby pobyt przymusowy w barakach stał się tylko wspomnieniem, o czem będzie się opowiadać dzieciom i wnukom.

Aby i pozostali w kraju mieli pojęcie o życiu w barakach, podajemy kilka obrazków życia barakowego.

Czcigodną i ogólnie szanowaną w barakach jest osoba ks. proboszcza barakowego. Jest to urząd wyjątkowy, który podobnie jak wiele innych wojna stworzyła. Jakby wymarzony na ten urząd osobliwy jest ks. Karol Słowiaczek — dla swego taktu, wyrozumiałości, sposobu obchodzenia się z ludźmi. Bo w barakach to wszystko niejako pcha do tego, by się wiecznie gniewać, fukać, niecierpliwić. Być proboszczem barakowym, to znaczy od rana nie mieć chwili spokojnej, ani w zakrystyi, ani w kancelaryi, tem więcej, gdy się wejdzie w ulice barakowe, każdy ma jakąś potrzebę, interes, czasem drobiazgowy do przedstawienia. Trzeba mieć wiele cierpliwości, by tego wszystkiego spokojnie wysłuchać; posiada ten dar w wysokim stopniu ksiądz Słowiaczek i stara się, o ile może pomódz, usłużyć swym chwilowym parafianom, zebranym niemal ze wszystkich parafii galicyjskich; wyrozumiały na ich błędy i wady, czuły na ich biedę i niedostatek, od samego początku powstania kolonii zabiegał i troskał się o poprawę doli wygnańców. 29 września wyjechał ze swoim transportem z Krakowa do Nowej Paki, od listopada w barakach przeżywał razem z ludnością ewakuowaną najgorsze miesiące zimowe ze sławnem błotem barakowem. A przecież mimo umęczenia wesoły, nie zrażony niczem, a gdy wyjeżdżał na miesiąc, by odpocząć, żal mu było baraków i mówił do mnie: „przykroby mi było, gdybym tu nie miał wrócić".

Kościół barakowy w Chocni jakże on stał się tym tysiącom wygnańców drogi; tyle wspomnień z nim związanych. O czcigodny kościele barakowy! choć z desek naprędce pozbijany, droższyś ty i milszy nad inne. Cobyś ty mógł opowiedzieć, gdyby ci danem było przemówić, od tych dni styczniowych, kiedy zostałeś poświęcony przez przyjaciela Polaków, sędziwego biskupa z Hradcu Dra Doubrawę! Ile tysięcy mieściłeś w swych ścianach, dla ilu w najcięższych chwilach stałeś się źródłem łask, pociechy, ukojenia, wtedy, kiedy rozpacz najczar-



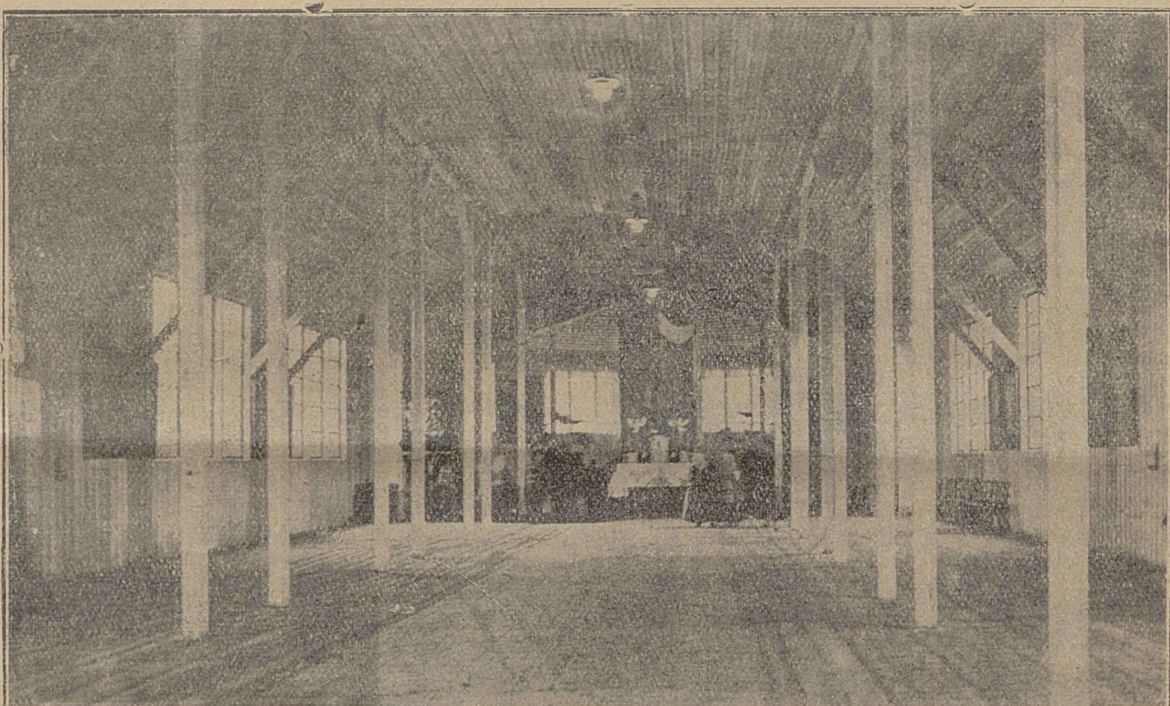
Ks proboszcz Neumann z Kralovego Hradcu, twórca obrazu w wielkim ołtarzu.

niejsze podsuwała myśli? ile westchnień słyszałeś, ilu dobrych postanowień, szczerych nawróceń byłeś świadkiem! Cóż dziwnego, iż w pośród ludności barakowej powstała i kiełkuje myśl, by ten kościół przewieźć do Krakowa, na Dębniki, by tam, dopóki nie stanie wspaniały kościół, ten drewniany służył ewakuowanej a szczęśliwie powróconej ludności przedmieść.

Zaledwie pół roku, jak stoi kościół barakowy, a już pełno w nim chorągwi, sztandarów. Skąd się wzięły? To ludność barakowa je funduje, jest sztandar Krakowian, są z Turki, Brodów, Żółkwi, Tłumacza, Przemyśla i i. I cieszą się wygnańcy na myśl, jak z tymi sztandarami wrócą do kraju i po drodze w świątyni Maryackiej Bogu i Matce Boskiej dziękować będą.

kraju, do niego do Krakowa pielgrzymować będą. Jak dziwnie układa się nasza historya!

Każdy barak przystrojony, nad wejściem orzeł polski, tłumy ludu w ulicach barakowych, śpiew potężny bije w górę: „Twoja cześć. chwała“. To procesya w Boże Ciało posuwa się po mieście barakowem, procesya taka, jakiej się nigdy nie widziało i już się nie zobaczy, a która na zawsze w pamięci pozostanie. Ks. proboszcz postępuje z monstracyą pod baldachimem, wykonanym przez Sodalicyę pań nauczycielek z Krakowa, z kosztownej sukni ofiarowanej na ten cel, dziewczątka z ochronki sypią kwiaty, za celebransem cały zarząd barakowy i kilkanaście tysięcy ludu w pochodzie. Przy pięknie przybranych ołtarzach księża w



Wnętrze kościoła barakowego.

Ale wstąpmy do wnętrza kościoła bardzo obszernego, mogącego pomieścić do 4.000 ludzi. Przed wielkim ołtarzem ciągle pełno modlących się, najwięcej kobiet, przed obrazem Matki Boskiej „Królowej Korony Polskiej“. Piękny to obraz, pędzla znanego religijnego malarza czeskiego ks. prob. z Kralovego Hradca Neumanna; naprawdę to nasza Pani, nasza Królowa; króluje ona już w sercach mieszkańców baraków, ludność tak pokochała ten obraz, że go nie zostawi w Chocni, ale podług uczynionego ślubu weźmie go z sobą do Krakowa. Nowy obraz Maryi nam przybędzie, już on jakby cudowny, uświęcony, bo tyle modlitw, tyle łez tu popłynęło, tyle serc biednych, strapionych doznało pociechy, można napisać: obraz to historyczny, z historyą uchodźtwa ściśle związany, o nim sobie lud będzie gwarzył po całym

ornatach śpiewają Ewangelię. Jakżeż ten lud rozmodlony, jak dziwnie wzruszony. Pod koniec procesyi celebrans błogosławi Najśw. Sakramentem, to miasto tułaczy. Jedyny to obraz, godny, by go uwiecznił pędzel malarza.

„Największą moją radością jako duszpasterza barakowego — opowiadał ks. proboszcz — to były nasze dziewczęta, które tu za powrotem z Danii i Saksów zatrzymano. Przyjechały tu z wielkim płaczem, a odjeżdżały niedawno znowu z płaczem, tak się przywiązały do kościoła barakowego. Ale też była z nich pociecha i dobry przykład, były rzec można okrasą baraków. Jak one się modlą, toż gdy były, trudno się było innym docisnąć do konfesyonału, cały kościół zapchały. Przyjdzie przystroić kościół, wyszurować co sobotę podłogę kościelną, o to nie potrzeba ich prosić, same o to się




Obraz Matki Boskiej „Królowej Korony polskiej" w wielkim ołtarzu.

dopraszają. A kiedy przyszło pozwolenie wyjazdu do Danii i na Saksy, to na nabożeństwie pożegnalnem płacz i krzyk urządziły, nie chciały się rozstać z kościołem. A i teraz co dzień listy piszą, pełne żalu, że im tam brak kościoła, nabożeństwa".

O niezrównana, niedościgniona pobożności ludu polskiego! o jak ty wzorem być możesz dla innych! Dziwili się Czesi, nie rozumieli, jak tak można się modlić, gorszyli się, że nasi ludzie to tylko w kościele wysiadują. O ludu polski nabożny, ja cię stokroć więcej kocham nawet z twoimi wadami, z twoją biedą i wolę, żeś taki, niż gdybyś miał być na kształt zmateryalizowanego o zimnym duchu husyckim

Gdybyś to jeszcze chciał się powoli wyzbywać Twych wad, a pozostać jak Twoi przodkowie przywiązanym do Kościoła, nie widzę nad Cię narodu godniejszego kochania w świecie całym.

Przed domem, na którym widnieje napis „sprava baraku", — zarząd baraków — ścisk; kilkuset mężczyzn tłoczy się; to rozdają racye chleba i kiełbasy, gdyż ci mężczyźni udają się jutro do Wysokiego Myta, by stanąć przed komisyą poborową. Po powrocie okazuje się, iż większą część uznano za zdolnych do szeregów. Przed odjazdem na miejsce stawienia się wszyscy spowiadają się w kościele barakowym. Dziwnie spokojni, zrezygnowani ci ludzie — z najrozmaitszych stron kraju zebrani, z Tłumacza, od Brodów, Przemyśla, Turki, a ma się wrażenie, jakby byli z jednej parafii — tak się spowiadają, modlą przykładnie. Jak ta wiara nasza zespala i wiąże węzłem najściślejszym ludzi nawet ze stron dalekich.

Po za bramą główną baraków ścielą się pola, zasłane łanem zboża, zasadzone ziemniakami. Tutaj o każdej godzinie można napotkać gromady ludzi, którzy stoją całemi godzinami i patrzą. Po ubraniu rozpoznać zoraz, że to nasi włościanie — rzeczywiście w barakach znajduje się dosłownie cała wieś z pod Przemyśla—Wyszatyce. — Ci ludzie wsiowi patrzą na pole i trzęsą się i łzy cieką im po policzkach. Czemu oni tak patrzą? bo ci ludzie takie łany zboża, pola ziemniaczane pozostawili w kraju. Jacyś ci gospodarze wycieńczeni — pytam: dlaczego tak biednie wyglądacie? może mało jeść dają? nie, mówią, wystarczy, w domuśmy więcej nie jedli — możeście chorzy? i to nie — zdrowi jesteśmy, dzięki Panu Jezusowi. Cóż to takiego tych ludzi trawi? Tęsknota za swem polem obsianem, obsadzonem ich pożera, i jeżeli wnet nie wrócą, zje ich. Ozłociliby tego, ktoby im powiedział: wracajcie do swego kraju, do swej ziemi — i uprawiajcie ją.

W lesie książąt Kińskych, właścicieli Chocni napotkałem na obszernej werandzie liczną grupę ludzi, mężczyzn, którzy żywo przysłuchiwali się wywodom jakiegoś poważnego pana. Coby to być mogło? Czyżby ktoś zgromadzenie wyborcze urządzał w czasie wojennym? To Szanowny p. prof. Markowski ze Lwowa odbywa w ten sposób na wolnem powietrzu, bo brak odpowiedniej sali w barakach — swój kurs gospodarstwa wiejskiego dla gospodarzy. Piękna to godna uznania rzecz, i pożyteczne zajęcie sporej, bo 150 osób liczącej gromady ludzi z baraków.

To tylko kilka obrazków z obozu barakowego w Chocni; dla braku miejsca musimy się ograniczyć; ale po wojnie, jak słyszymy, ukaże się osobna duża książka, malująca życie w barakach. Na teraz życzymy biednym tułaczom, by wnet powrócili do kraju. Wszyscy nauczyliśmy się w czasie tej wojny bardzo wiele; poznaliśmy, że czas zaprzestać się kłócić i swarzyć, ale razem się łączyć, bo tylko przy zgodnej, wytrwałej pracy o silnej wierze i ufności w pomoc Bożą, możemy podźwignąć się po strasznych klęskach.

**Ks. L. K.**

# Do walki z pijaństwem.

W uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, dnia 15-go sierpnia, przypada główne święto Bractwa Wstrzemięźliwości. Bractwo to posiada piękny cel, t. j. walkę z groźnym wrogiem ludzkości, z pijaństwem. I tego roku główne święto Brackie powinno wszystkich zachęcić do tem gorliwszej walki z alkoholizmem.

Wojna sprowadza zwykle ze sobą wiele nieszczęść. Ale przecież przyniosła ona także dobrą rzecz, a mianowicie ograniczenie pijaństwa.

Najbardziej stanowczo i bezwzględnie postąpił sobie rząd rosyjski. Zaraz na początku wojny kazał zniszczyć w całem państwie rosyjskiem wszystkie zapasy wódki, zabronił wyrabiać i sprzedawać tego napoju! Przyszło mu to tem łatwiej, że wódka — podobnie jak tytoń — jest monopolem rządu. W całej Rosyi zabroniono odrazu sprzedawać trunków palonych tak żołnierzom, jak i świeckim. Ktoby odważył się przestąpić ten zakaz, narażałby się na bardzo surowe kary. Wiadomą było powszechnie rzeczą, jakie olbrzymie spustoszenia wyrządzało pijaństwo między ludem rosyjskim. Rząd rosyjski nie zawahał się więc chwycić się tak stanowczego środka, ażeby od plagi pijaństwa zachować ciemny lud rosyjski, jakkolwiek przez ten zakaz poniósł skarb państwa kilkaset milionów rubli szkody. Zakaz ten przyniósł odrazu błogosławione owoce. Na olbrzymich obszarach Rosyi zapanowała odrazu przymusowa trzeźwość. Lud rosyjski już przejrzał, już dzisiaj widzi, w jaką nędzę pogrążało go pijaństwo i teraz błogosławi mądre postanowienie rządu.

Z Anglii dochodzą również ciągle wiadomości, że rząd i społeczeństwo nie przestają myśleć o ograniczeniu pijaństwa.

Z pijaństwem walczy również rząd francuski. Tam postanowiono przedewszystkiem, ażeby żonom, które pobierają zasiłek rządowy i które się upijają, odebrać zupełnie zapomogę wojskową. Bardzo mądre postanowienie!

W Niemczech i w Austryi doznała sprzedaż trunków palonych znacznego ograniczenia. Przedewszystkiem zabroniono sprzedawać żołnierzom trunki palone, a w większych miastach ograniczono godziny, w których wolno było sprzedawać trunki.

* *

Jak z tego widać, same rządy w rozmaitych państwach wystąpiły do stanowczej walki z pijaństwem.

Bo też pijaństwo sprowadza na ludzi szkody niepowetowane. Posłuchajmy, w jak dosadnych kolorach kreśli je list pasterski, ogłoszony jeszcze przez ś. p. Jana Kardynała Puzynę w 1895 roku. — Oto między innemi czytamy w liście:

„Nie bez powodu to, najmilsi synowie, Duch święty mówiąc do takich, którzy oddają się pijaństwu, zaklina ich przez usta proroka Joela, żeby się rozbudzili: „ocućcie się pijani“ (Joel I, 5), mówi, bo tacy są nieczuli na wszystko, jakby spali. Zasnęli i nie widzą własnego nieszczęścia, nie tylko wiecznego, ale nawet doczesnego. Bo proszę was, sami się zastanówcie. Ta szkaradna namiętność upijania się, jest o wiele gorsza i okrótniejsza od złodzieja albo rozbójnika, któryby czychał na was w lesie; bo was odziera nie tylko z dobytku, ale odbiera dobre imię, wypędza pokój z domu, niszczy zdrowie i rozum nawet odejmuje. Otwórzcie tylko serca na głos Boży, wy szczególniej, którym sumienie grzech ten wyrzuca, rozbudźcie się z tego snu strasznego, w jaki wprowadził was ten nałóg i przypatrzcie się naprzód, gdzie się podziewa dobytek wasz, dobro, które rodzice wasi, albo i wy sami w pocie czoła zapracowaliście? Na wódkę do szynkowni idzie wszystko, coby miało i powinno służyć na wyżywienie rodziny waszej i własne naglące potrzeby. Duch św. powiedział — i wy najlepiej to wiecie biedne żony i obdarte dziatki ojca pijaka — że kto się kocha w używaniu, w niedostatku będzie; kto miłuje wino, nie zbogaci się. (Przypow. XX, 17). Chcecie przykładu w Piśmie św.? Spojrzyjcie na marnotrawnego syna w Ewangelii; do jakiej nędzy był doprowadzony. Mógł żyć w dostatku, gdyby oszczędzał; ale wolał zbytkować, ucztować i oto wkrótce zmienia ubiór bogaty w łachmany, życie dostatnie w najpodlejszą strawę, a i tej jeszcze mu brakuje. Pijaństwo i rozpusta doprowadziły go do tego, że musiał paść wieprze i w nędzy swej łaknął strawy, którą karmiły się zwierzęta. To przykład Pisma św., ale tysiące innych doświadczenie codzień nam przedstawia. Wejdź do domu pijaka, co tam zobaczysz? Ożenił się dobrze, żona przyniosła mu wiano; praca na roli lub w rzemiośle często jakoś grosz dadzą; a przecież ujrzysz tam nędzę i ubóstwo. Dzieciom twarz wychudła, odzież mają podartą — oto skutki pijaństwa ojca. Żona, o! jakże nieszczęśliwa! codzień odzierana z tej odrobiny, którą ukryła na wyżywienie siebie i dzieci, widzi ich głód i słyszy rozpaczliwe wołanie o chleb, którego nie ma za co kupć, widzi nędzę zaglądającą do chaty, bo mąż, nielitościwszy od dzikiego zwierzęcia, zapija się kosztem dzieci i żony, krew ich niejako pijąc“.

„Nie dosyć, pijaństwo pozbawia nie tylko mienia, ale i poważania u ludzi, czyli dobrego imienia. Bo takiego kto uszanuje? nie jestże w pogardzie u sąsiadów, w obrzydzeniu u poczciwych, dobrych katolików, każdy ze wstrętem odsuwa się od takiego i dobrego słowa nie przemówi do niego. „To pijak“, mówią, to znaczy człowiek stracony! Gdy gospodarz albo majster ma przyjąć parobka lub czeladnika, czy wybierze kiedy pijaka? Któryż ojciec lub matka odda córkę swoją pijakowi za żonę? Chybaby rozum stracił, albo chciałby ją na całe

życie nieszczęśliwą uczynić. — Któż chciałby przystąpić do interesu lub poważnej rozmowy z pijakiem? Każdy się go lęka, każdy ucieka od niego. Jakąż więc szkodę na dobrem imieniu, jaką hańbę sprowadza pijaństwo, skoro pozbawia człowieka dobrego imienia i szacunku u ludzi! Nadto pijaństwo doprowadza człowieka do wielkich nadużyć i wielkich nieszczęść staje się przyczyną. Biedna rodzina pijaka, nie dość że cierpieć musi głód i nędzę znosić, a ileż to razy widzi go wchodzącego do domu z pianą na ustach, z krzykiem i klątwami! Och, gorszy on daleko od lwa ryczącego, bo kiedyż to zwierzę znęca się nad swemi małemi, a człowiek pijany gotów w szaleństwie swojem i zapamiętaniu bić własną żonę i dzieci. Zamiast pokoju i zgody, w domu pijaka płacz tylko słychać lub głuche westchnienia, a przestraszone dzieci zamiast szacunku dla ojca i matki, obawiają się rodziców tylko, a nie daj Boże, żeby nie nauczyły się nimi pogardzać. Ufamy, najmilsi w Chrystusie synowie, że wy wszyscy, a nawet tacy, co choć piją czasem, nie stracili jednak ze szczętem rozumu, przyznajecie pewno, że prawdę wam mówię, że przestroga ta z miłującego was serca pochodzi".

Z listu pasterskiego przytoczyliśmy tylko małe wyjątki. — Któż wyliczy wszystkie opłakane skutki, jakie sprowadza pijaństwo! Utrata zdrowia, zbrodnie, kradzieże, cudzołostwa, nieczystości, straszna obraza Boga, przestępowanie przykazań Boskich, zaślepienie i zatwardziałość serca, a wreszcie wieczne potępienie — oto są okropne skutki pijaństwa!...

Kiedy tak, to precz z pijaństwem! Walka na śmierć i życie temu strasznemu wrogowi.

* *

Drodzy Czytelnicy! Dzielimy się z Wami radosną wiadomością, że w naszem państwie i w naszym kraju rozpoczęła się jeszcze energiczniejsza walką z pijaństwem.

Mianowicie w miesiącu czerwcu Rząd austryacki wydał nowe, bardzo doniosłe rozporządzenie. I tak przez to rozporządzenie podwyższył znacznie podatek wódczany. Nadto Rząd zabronił otwierać nowe gorzelnie, a w istniejących już gorzelniach ograniczył znacznie ilość wyrabianego spirytusu.

Taksamo doniosłe rozporządzenie dla Galicyi wydał w czerwcu Namiestnik Dr Korytowski. Mianowicie rozporządzeniem tem została w ogólności zakazana sprzedaż napojów spirytusowych. Polityczne władze powiatowe mogą jednak udzielić wyjątkowo osobom zaufanym pozwolenia na podawanie napojów spirytusowych w niektórych hotelach, cukierniach i restauracyach. Wyjątkowo również — za specyalnem pozwoleniem — wolno będzie w drobnych handlach sprzedawać wódkę tylko między godziną 9—12 w południe. Zato w zupełności jest zakazana sprzedaż napojów spirytusowych w soboty, niedziele i dni świąteczne. Przepisy te obowiązują pod surowemi karami.

Drodzy Czytelnicy! Rozporządzenia te należy nam powitać z największą radością. Jest nadzieja, że pijaństwo zostanie znacznie ukrócone, a przedewszystkiem, że odtąd lepiej będą święcone niedziele i dni święte. — Należy nam wszystkim dołożyć starań, ażeby nowe ustawy były należycie przestrzegane i zachowywane.

Bractwa Wstrzemięźliwości w tym roku zatem z większą jeszcze radością obchodzić będą główne święto w Bractwie w uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny. Nie potrzebujemy przypominać, że w dniu tym członkowie mogą zyskać wielkie odpusty.

Ufajmy zatem Bogu, że ludzkość wyzwoli się już szybko z plagi pijaństwa i że w trzeźwości i pracowitości zdążać będzie do lepszej przyszłości.

---

# Krakowski dyecezalny Związek mszalny w czasie wojny.

Dwa lata już mijają, jak J. E. Książę - Biskup Dr Adam Sapieha wydał **odezwę w sprawie budowy nowych kościołów w dyecezyi krakowskiej.** Nikt nie zaprzeczy, że posiada ona doniosłe znaczenie. Arcypasterz dyecezyi postanawia dążyć konsekwentnie do tego, ażeby zwłaszcza w miejscowościach zbyt oddalonych od kościoła parafialnego wznosić nowe kościoły. Marzeniem Jego jest, ażeby w każdej miejscowości mógł stanąć kościół. „Szczęśliwymi byśmy się czuli — pisze — gdyby w każdej wiosce dyecezyi Naszej mógł stanąć kościółek, a przy nim zamieszkać kapłan".

W rzewnych, a zarazem zwięzłych słowach **zaznacza przyczyny i podaje powody,** które skłoniły go do zakreślenia tak pięknego i na daleką metę obliczonego programu: „Żal Nam tego ludu, który w rozległych parafiach zdala od kościoła mieszkając tylko z wielkim trudem i mozołem, a często i z narażeniem swego zdrowia musi znaczne przebywać przestrzenie, by się dostać do świątyni Pańskiej i tam pomodlić się, wysłuchać Mszy świętej i kazania. A jeszcze bardziej żal Nam tych, co dla słabego zdrowia lub podeszłego wieku całe tygodnie, a nawet miesiące nie mogą posilić swej duszy słowem Bożem, nie mają sposobności przystąpienia do świętych Sakramentów, a nawet i w dni święte nie mogą być na Mszy św. Żal Nam tych dzieci, co często do 12-go roku życia nie widzą kościoła, tych chorych, którzy dla znacznej odległości od kościoła nie mogą się doczekać kapłana, któryby ich na drogę wieczności zaopatrzył, którzy nieraz w naglej-

szych wypadkach bez Sakramentów świętych umierają“.

Najpoważniejsze więc racye przemawiają za tem, ażeby budować nowe kościoły. Ale budowa nowych kościołów — jak wiadomo — kosztuje setki tysięcy i miliony koron. Łatwo zrozumieć, że do urzeczywistnienia całego planu musi się zdążać powoli. — Celem zebrania funduszów polecił Książę - Biskup **zbierać co roku składki na budowę nowych kościołów** w pierwszy dzień Zielonych Świąt we wszystkich kościołach dyecezyi.

Wojna, która niszczy dzieła pokojowe, a sprowadza ze sobą biedę i nieszczęścia, przeszkodziła również w zbieraniu składek tego roku na budowę kościołów. Przez dwa poprzednie lata odbywała się ta składka, tego roku odbyć się nie mogła. Wprawdzie zbierano składkę w dzień Zielonych Świąt, ale zebrane ofiary przeznaczono na ubogą ludność, dotkniętą najbardziej nieszczęściami wojny. Nędza wielu ludzi domagała się tej ofiary.

Książę - Biskup obmyślił jeszcze inny sposób celem zbierania funduszów na budowę nowych kościołów. Mianowicie ogłaszając wspomnianą odezwę, **założył równocześnie dyecezyalny Związek mszalny.** Każdy zapisujący się do tego Związku składa jednorazowo 2 korony (naturalnie większa ofiara nie jest wykluczona), a za to zyskuje udział w 100 Mszach św., odprawianych corocznie po wieczne czasy. Można do tego Związku zapisywać i osoby zmarłe.

Każdy więc, który zapisuje się do Związku mszalnego zyskuje udział w owocach aż 100 Mszy św., odprawianych corocznie, a zarazem przyczynia się do zbierania funduszów na budowę nowych kościołów. Doświadczenie uczy, że przez Związek mszalny można zebrać nie mniej wielkie fundusze, jak przez urządzanie składek.

**Odezwa trafiła na grunt podatny.** Ludzie, którzy oddawna pragnęli mieć własny kościół, zobaczyli, że ich marzenia mogą się wkrótce spełnić! **Z największą wdzięcznością przyjęto wszędzie odezwę** Księcia - Biskupa. Lud słuchał jej ze łzami wdzięczności w oczach. Popłynęły hojne ofiary! Tysiące osób zapisało się **odrazu do Związku mszalnego.**

Odezwa pobudziła liczne gminy do tem energiczniejszych starań o własny kościół. Książę - Biskup nie szczędził zachęty i błogosławieństwa, a zarazem w miarę możności wsparcia pieniężnego. Kilka gmin otrzymało zasiłek pieniężny i w krótkim czasie wybudowało własne kościółki.

Społeczeństwo nasze nie zaprzestanie też z pewnością starań o budowę nowych kościołów w dyecezyi krakowskiej. **Ofiary na ten cel nie ustaną nawet w czasie wojny.** Takie ofiary są bowiem niejako daniną wprost Panu Bogu złożoną i z pewnością one sprowadzą błogosławieństwo Boże.

Zwłaszcza na jedną rzecz chcemy zwrócić uwagę. Mianowicie czas wojenny nastręcza właśnie doskonałą sposobność, ażeby wiele osób zapisać do Związku mszalnego. Zwłaszcza rodzice i żony powinny zapisać do tego Związku swoich synów i mężów. Oni, walczący, będą mieć udział w owocach 100 Mszy św.

Niemniej wojna nastręcza również dobrą sposobność, ażeby nawet **poległych zapisywać do Związku mszalnego.** Niejeden pragnie gorąco zabezpieczyć sobie po śmierci pamięć w modlitwach kościelnych i ofiarach Mszy św., a nie każdego stać na tworzenie wieczystych fundacyi. Tymczasem w tym Związku mszalnym każdy poległy może łatwym sposobem mieć zapewniony udział w wieczystej fundacyi mszalnej.

Jest to sprawa obecnie bardzo na czasie. Należałoby zatem tę rzecz jak najszerszym warstwom naszego społeczeństwa przypomnieć. W końcu nadmieniamy, że wierni dyecezyi krakowskiej mogą zapisywać się do Związku mszalnego za pośrednictwem swoich X. X. Proboszczów, wierni zaś z innych dyecezyi mogą się odnosić wprost do Książęco-biskupiego Konsystorza w Krakowie. — Każdy ofiarodawca otrzymuje kartę wpisową z poświadczeniem ofiary złożonej, a imiona tych, za których mają się odprawiać Msze św., zapisane będą w osobnej księdze, złożonej w Konsystorzu biskupim w Krakowie.

---

# Powołanie kapłańskie.

Kapłanem może i powinien zostać ten tylko, kto odebrał do tego od Boga osobne powołanie. Nadto trzeba posiadać odpowiednią naukę. i świątobliwość żywota, mieć mocne postanowienie pracowania dla chwały Bożej i zbawienia bliźnich, oraz być w stanie łaski.

Powołanie Boskie jest koniecznie potrzebne do stanu duchownego, w którym wszystko jest wzniosłe i Boskie. „Nikt nie może sobie przywłaszczyć tego zaszczytu — mówi Paweł święty — jak tylko ten, który do niego był powołany od Boga, jako Aaron“.

Skoro Bóg zwraca oczy swe na młode pacholę z zamiarem wyniesienia do godności kapłańskiej, udziela mu ku temu szczególną łaskę, to jest przymioty, skłonności i upodobania, które czynią go zdolnym do spełnienia wzniosłych obowiązków kapłańskich. Dziecięca pobożność, upodobanie w rzeczach świętych i ceremoniach kościelnych, obyczaje niewinne,

usposobienie łagodne, cierpliwe i skłonne do poświęcenia, obok zwykłej przynajmniej bystrości umysłu są niezawodną oznaką powołania do stanu kapłańskiego. Do rodziców i przełożonych należy troskliwe rozpoznawanie i rozwijanie tego posiewu Bożego w młodych duszyczkach, ich pieczy powierzonych; nie wolno im sprzeciwiać się wyraźnemu wezwaniu Bożemu. Lecz z drugiej strony grzeszą ciężko rodzice, zmuszający dzieci swe ze względów doczesnych do stanu duchownego; odpowiedzą oni przed Panem Bogiem za wszystkie złe skutki stąd wynikłe.

Wielkiem to jest dla każdej rodziny szczęściem i łaską Boską, gdy Pan Bóg z pośród niej powoła kapłana na swą służbę. Zaszczyt jej większy jest nawet, niż gdyby wydała króla; kapłan jest królem dusz, prawdziwym ojcem ludu, stróżem światła i sprawiedliwości. Błogosławiona rodzina tego małego wybrańca.

Kapłan — mówi ks. Bougaud — jest dla swej rodziny punktem środkowym Wiary, pobożności. On załatwia spory, pociesza w nieszczęściu, łagodzi, uspokaja, łączy całą rodzinę, uświęca ją i uszlachetnia.

Młodzieniec, który sądzi, iż posłyszał w głębi duszy głos powołania do stanu duchownego, winien przedewszystkiem poradzić się światłego spowiednika, a następnie, naśladując wzór młodego Samuela, od najwcześniejszych lat przygotowywać się do tak świętego posłannictwa. W tym celu wystrzegać się powinien pilnie grzechów, unikając światowych zabaw, lekkomyślnych towarzyszy, a szukając ludzi światłych i mogących utwierdzić go w dobrem. Modlitwa, a zwłaszcza gorące nabożeństwo do Matki Boskiej i do Najśw. Eucharystyi, tego ogniska życia kapłańskiego, jak najczęstsze przystępowanie do Sakramentów św. obok pilnej i wytrwałej nauki i pracy nad sobą, są niezawodnymi środkami uzyskania cnoty i nauki, tak koniecznie potrzebnej duchownym.

---

# Duchowieństwo i lud.

Od pierwszej chwili, kiedy rozbrzmiało hasło wojenne, duchowieństwo nasze jak jeden mąż staje na stanowisku, jakie mu dyktuje obecna chwila. Z początkiem mobilizacyi oblężone konfesyonały, — to jednają się z Bogiem ci, co idą na śmiertelny bój! Po nich cisną się ci wszyscy biedni ze śmiertelnym lękiem w sercu o życie ukochanych pozostali bezradni w opustoszałych chatach. Całymi dniami do późnej nocy trwa ta wytężająca praca, przygotowanie się na te ciężkie, straszne chwile, które niebawem biedną naszą ziemię miały nawiedzić.

Jak grom szybko spadła pierwsza nawała. Chwila zamięszania, dezorganizacyi. Wśród tego chaosu rozbrzmiewa głos naszych Biskupów, głos polecający Duchowieństwu naszemu pozostać i wytrwać na swych stanowiskach bez względu na to, co się stanie. I oto fakt: jeden pozostał na wsi opiekun ludu,— ksiądz, wszystko inne uciekło, lub musiało uciec, na palcach policzyćby można wyjątki. — Lud się nie ruszył, nic go oderwać nie potrafiło od jego biednej chudoby, zagonu ojczystego. Wspólnie ze swym księdzem modlą się, wspólnie cierpią, wspólnie płaczą, ksiądz i kościół to jedyny świetlany punkt. On wlewa im ufność w serca, ale nie tylko na plebanii, nieraz wśród gradu kul po jednej i drugiej stronie idzie lub jedzie na koniu z Panem Jezusem po pod rowy strzeleckie i pozycye artyleryi do biednych ofiar wojny lub chorób, to znów całymi dniami o kawałku suchego chleba szuka ze swymi parafianami schronienia w piwnicy lub lochu, przygotowując siebie i swoich na śmierć.

Oto duszpasterstwo w rozwalonych przez strzały armatnie kościołach, te msze święte w czasie których nie było słychać innej pieśni, jak jęk ludu, złowrogi świst i trzask eksplodujących szrapneli i granatów — to jeden wielki akt wiary i poczucia obowiązku, jedna wielka ofiara złożona przez duchowieństwo nasze jako zadatek lepszej przyszłości u stóp Królowej Korony Polskiej.

Tak trwało całymi tygodniami. W wielu nareszcie miejscach, jużto ze względów wojskowych, jużto z litości nad oczywistą zgubą mieszkańców, komendy każą ewakuować. Wychodzą tłumy kobiet, dzieci, chorych starców, wszyscy zaledwie odziani, nie wynosząc ze sobą nic prócz rozpaczy w sercu. Ale nie idą sami. Idzie z nimi ksiądz na chleb żebraczy szukać schronienia pod obcym dachem. Głód i zimno dokucza, — ksiądz zabiega od jednej władzy do drugiej, byle coś wyjednać, wyprosić, przedstawić biedę. Odcięci od swego Biskupa zwracają się księża do Biskupa krakowskiego, spotykają się w pół drogi: bo już Książę Biskup Sapieha nie widząc, ale odczuwając niedolę, spieszył osobiście przekonać się wszędzie o wielkości nędzy. Zobaczywszy, wraca. Stanowiskiem ma przystęp wszędzie, rozumem i sercem ujmuje wszystkich, zbiera pieniądze i niebawem po plebaniach otwierają się składnice. Ksiądz z kościoła przechodzi do sklepu, waży, sprzedaje, najbiedniejszym rozdaje wszelkie najpotrzebniejsze artykuły żyżna, bo do drzwi cisnęły się odziane w liche wności i odzież. To ciężko było w zimie całymi godzinami tak pracować, a odejść nie było mochuściny biedne matki, patrząc z lękiem czy się też docisną kupić co dzieciom, które głodne i zmarznięte stulone w rogu jakiej izby między obcymi ludźmi i żołnierzami czekały ich powrotu z utęsknieniem.

Cztery miesiące patrzyłem na to wszystko co się szerokim pasem od ujścia Dunajca aż do Podkarpacia działo. Słyszałem płacz i jęk wielki, widziałem wypłakane oczy, widziałem dużo mogił niby pobojowiska tych, którzy bolu

ścierpieć nie mogli, nie słyszałem ani razu złorzeczenia lub przekleństwa. Ten lud modlił się i cierpiał, ufał Bogu, ufał w nasze zwycięstwo. To wiara wsparta przykładem i słowem Bożem kapłanów, zwyciężyła najgorszego wroga — rozpacz i zwątpienie.

Tak jak z naszej strony, taksamo i wśród wroga zachowywało się nasze duchowieństwo względem ludu. Wszystko zostało na miejscu. Został na swej stolicy Biskup tarnowski, nie ruszyły go z miejsca walące się w najbliższym sąsiedztwo od strzałów moździerzy kamienice. Wspólnie ze swymi księżmi organizuje pomoc, osłania, broni i tam na ręce Biskupa płyną datki z całej Polski, księża jeżdżą po towar do Lwowa, przywożą go wagonami, rozdają potrzebującym, a ile to wypadków, kiedy ksiądz powstrzymując grabież lub napastnika, padał sam ofiarą od kuli lub kindżału, ile razy pędzony był jak pospolity zbrodniarz od komendy do komendy, ileż razy oplwany lub skatowany z godziny na godzinę oczekiwał wyroku śmierci

To nie są gołosłowne twierdzenia, to fakta, o których da Bóg w niedalekiej przyszłości z imienia i nazwiska dowie się świat cały. Ale nie tylko jako kapłani Kościoła katolickiego spełniło Duchowieństwo w tak strasznych warunkach swój obowiązek. Z nieporównaną odwagą spełniło go też jako obywatele państwa. Jedyną władzą, jedyną prawie inteligencyą, która pozostała wśród ludu, to ksiądz. Zrozumieli to nieprzyjaciele nasi, a chcąc masy na swoją przeciągnąć stronę, chcąc urobić sobie opinię i przyjazne usposobienie, chcieli złamać lub ująć sobie Duchowieństwo. Próbowali gwałtu i siły, próbowali pochlebstwa i obietnic. — Wszystko napróżno. Broni Duchowieństwo dobra kościelnego, dobra cudzego, gromi publicznie wszelkie poufałości z wrogiem, prostuje tendencyjnie rozsiewane przez niego wieści o swoich zwycięstwach lub naszych klęskach, wykazuje płonność obietnic, mimo nakazu nieodprawia duchowieństwo nabożeństwa za powodzenie oręża rosyjskiego, słowem mimo tej 6-miesięcznej suggestyi popieranej brutalną siłą utrzymuje Duchowieństwo lud wierny swemu cesarzowi, a skorośmy wracali, jedna dziękczynna pieśń z tysiąca piersi po wszystkich rozbrzmiała kościołach, ze łzami w oczach witał nas lud, ostatni kęs chleba oddając nieraz z radości swoim wybawcom. T. Ł.

## Święto Matki Boskiej Zielnej.

W dniu 15 sierpnia przypada uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, ze wszystkich świąt ku czci Bogarodzicy najdawniejsze, bo sięgające pierwszych wieków chrześcijaństwa i zawsze solennie obchodzone. Z tym obchodem kościelnym, który dawniej nosił rozmaite nazwy, jak: Śmierci, Odpocznienia, Zaśnięcia i wreszcie Wniebowzięcia, łączy się w kraju naszym starodawny zwyczaj święcenia ziół polnych, które dziewczęta wiejskie, nazbierawszy dnia poprzedniego, przynoszą do świątyni, aby je kapłan przed wielkim ołtarzem poświęcił. Jest to więc po oktawie Bożego Ciała drugi dzień w roku, przeznaczony do święcenia ziół i kwiatów polnych.

Na Mazowszu i Podlasiu niosą do kościoła święcić w dzień Matki Boskiej Zielnej: boże drzewka, hyzop, lewędę, dziewannę, rumian i kilka jeszcze innych ziół leczniczych. W Krakowskiem niosą do poświęcenia dwanaście roślin: 1. włoski Najśw. Panny, 2. objeżyświat (żółto kwitnący), 3. trojeść, 4. żabie skrzeki, 5. boże drzewko, 6. rotyć, 7. lubczyk, 8. leszczyna z orzechem, 9. żyto, 10. konopie, 11. len i 12. miętę. Zioła powyższe, w dniu tym poświęcone, można widzieć niemal w każdej chacie, wetknięte za siostrzan, czyli tram. Wedle staropolskiego obyczaju, zmarłemu do trumny podkładają garstkę tych ziół pod głowę.

W innych stronach oprócz ziół polnych, wśród których bywa zawsze i bylica, zanosi lud do poświęcenia w kościele różne zboża, a mianowicie: len, proso, makówki, żyto, pszenicę, jęczmień i owies, każdego choć po kilka dorodnych kłosków. Z tych to kłosów, błogosławionych przed ołtarzem, wykruszają potem ziarno do pierwszego siewu na zagonie swych ojców.

**Zygmunt Gloger, „Rok polski“.**

## „Słowicza pieśń na św. Bartłomieja“.

**Legenda.**

„Na Ludwika, słowik zmyka“, opuszcza strony nasze, przenosząc się pod gorące niebo afrykańskie; odlatuje w dalekie kraje na zimę, żeby do nas nie wrócić wcześniej, aż z wiosną, kiedy znowu swoim zwyczajem dorocznym w „miesiącu Maryi“ pocznie śpiewać cudnie ku czci Jezusowej Matki, a naszej Królowej.

Więc zawsze przed odlotem swoim, w wigilię św. Ludwika, w sierpniowy wieczór św. Bartłomieja, zbierają się nad Wisłą szystkie słowiki, które u nas śpiewały „od św. Wojciecha do Wita“.

Długo radzi nad swą podróżą szare zgromadzenie, aż wreszcie, kiedy słońce zajdzie za mgły wiślane, a na zielone brzegi zapadną wieczorne mroki i nocna cisza ukoi znużoną dniem ziemię, naraz o strop nieba uderzy potężna pieśń słowiczego chóru...

Gwiazdy zadrżą i światełkami swemi zamigocą w błękitnem sklepieniu, o które z taką mocą bije głos onego śpiewu.

To hymn wielbiący Panią Niebios; to dziękczynienie Bogu za dar cudnego śpiewania i za

ciche ustronia w zaroślach na rodzinne gniazda; to chorał błagalny o szczęśliwą drogę w dalekie światy i prośba o dalszą opiekę nieba... To pożegnanie polskiej ziemi i pozdrowienie jej Królowej. Więc Ona, Marya Przenajświętsza, wysłuchawszy łaskawie najcudniejszej pieśni, dziękuje z wysokości poczciwym ptaszynom i ku nim wychyla dłoń swoją z pod błękitnego płaszcza niebios wysuniętą; wśród ciemnych lazurów bieleje przez chwilkę w koronie złotych gwiazdek ręka Bogarodzicy, która z nieba błogosławi swym śpiewakom w daleką podróż podniebną...

A potem niknie jasna ręka w łonie gwiaździstego nieba — i cichnie i milknie słowików śpiew...

Zatrzepotało w zaroślach, szelest przedarł powietrze nad Wisłą...

To słowiki w odlocie...

Powrócą do nas z wiosną żalić się Maryi z gąszczu leszczyny.

Ale dziś, w wieczór św. Bartłomieja, nikt z ludzi, prócz Wniebowziętej Matki Jezusowej, nie słyszał ich pieśni pożegnalnej, której nie dorówna ponoś najcudniejszy śpiew w majowe wieczory, kiedy go człowiek słucha z zachwytem.

Nikt ich nie słyszy w wigilię św. Ludwika, lubo śpiewają wszystkie...

Rzecz to dziwna — i nie dziwna... Wszak nikt z ludzi nie widział kwiatu paproci w noc Świętojańską...

**K. Kalinowski.**

---

# Potęga Papieża.

Rosyjski car Mikołaj I., jeden z najpotężniejszych władców świata, zwiedzał w roku 1845 wieczne miasto Rzym. Nie tajnem było podówczas dworowi rzymskiemu, że katolicy doznają w Rosyi srogiego ucisku; lecz pomimo to postanowił car odwiedzić Ojca całego katolickiego chrześcijaństwa. Z cesarskim przepychem i wystawnością zajechał przed bramy Watykanu i w całym majestacie swej godności stanął w tronowej sali Ojca świętego.

Wtem otwierają się drzwi. Potężny cesarz stoi zdumiony wobec majestatu Namiestnika Chrystusowego, następcy rybaka — opuszcza go ta pewność siebie i pycha, z jaką tu był wszedł; przemocą sili się przyjść do siebie i przybrać butną, wojskową postawę. Czego car rosyjski nigdy jeszcze żadnemu z panujących, a tem mniej żadnemu z metropolitów swoich, których nawet szanować nie mógł, nie uczynił — czyni to terz: p o d n o s i  r ę k ę  P a p i e ż a  d o  u s t  i  c a ł u j e  j ą, a co się nigdy władcy rosyjskiemu nie przydarzyło, to spotyka go teraz. Papież bierze go pod lewe ramię, aby okazać, że ma przed sobą wielkszego pana i prowadzi go pod baldachim na tron.

— Cieszy mnie to bardzo — odzywa się zwierzchnik Kościoła — iż tak potężnemu monarsze mogę powiedzieć prawdę.

Ta przemowa wprawiła cara Mikołaja w jeszcze większe zdumienie.

Ojciec święty przedłożył mu tedy protokóły, zawierające opis ucisku i strasznej niedoli nieszczęśliwych katolików w Rosyi — a to wskutek umyślnych carskich ukazów. mających na celu prześladowanie i zgnębienie wiary katolickiej w temże państwie.

Cesarz oburzony tem, co czytał, zawołał:

— To niepodobna! to nie może być!...

— Ale protokóły mówią prawdę — rzekł Papież; okrucieństwa rosyjskie mogą każdej chwili potwierdzić naoczni, oraz wiarygodni świadkowie.

Car pragnie się uniewinnić prawami, w Rosyi istniejącemi.

Wtem następca Potra św. powstaje z godnością i mówi do niego uroczyście:

— Najjaśniejszy Panie! Prawa kraju twojego są ludzkiemi prawami i dadzą się zmienić; ale prawa państwa mojego, są prawami Boskiemi i tych zmienić nie można. Obaj staniemy kiedyś przed tronem Boga-Sędziego — ja pierwej, ale i ty po mnie — a tam obaj będziemy musieli złożyć rachunek z życia i uczynków naszych!

W ten sposób nikt jeszcze nie przemawiał do cara; słowa te były pełne prawdy i dlatego wywarły na nim niezwykłe i głębokie wrażenie. Jako wielką łaskę uprosił sobie u Papieża powtórne posłuchanie; a przed odjazdem odwiedził go raz jeszcze. Rozstając się, uściskali się obaj panujący serdecznie na pożegnanie.

Godność i majestat zwierzchnika Kościoła katolickiego, występuje przy tem widzeniu się z monarchą ziemskim w świetnym blasku, jakim z wyjątkiem Piusa VII., w stosunku jego do Napoleona I., od czasów świętego Leona, nie jaśniał żaden z następców Piotra św. — W podobny sposób nie przemawiałaby do cara żadna inna potęga, uzbrojona jedynie w działa i bagnety; w podobny sposób może jedynie przemawiać mąż, który jest opoką Kościoła; mąż, który jest pewny wyższego poparcia. Chociażby więc taki nowożytny Attyla, zalał kiedyś Rzym wojskami swojemi — to kule milionowych dział jego odbiją się bezwładnie, jako piłki dziecinne, a bagnety ich strzaskają się, jako słabe trzciny o skałę Piotrową. Rzym mogą łatwo zniszczyć, lecz opoka oprze się snadnie ich napaści i będzie się wznosiła majestatycznie i niewzruszenie pośród zwalisk i zgliszczy wiecznego miasta. A choćby cała artylerya nieprzyjacielska stała przed Watykanem z zapalonymi lontami, to Papież nie będzie przemawiał inaczej, jak dotąd tego uczy historya. Takim jest i może być jedynie Pa-

pież; godność jego i majestat uczcił w dzisiejszych czasach nawet szyzmatycki car rosyjski.

Ty zaś, pobożny katoliku, który to czytasz, uchyl głowę przed wizerunkiem Ojca świętego i ciesz się, że należysz do Kościoła, który posiada takiego Zwierzchnika.

---

# Sakrament małżeństwa.

Sakrament kapłaństwa poświęca wybrańców Bożych na dalsze sprawowanie dzieła Odkupienia. Sakrament zaś małżeństwa udziela błogosławieństwa wysłannikom Boga - Stworzyciela do dalszego sprawowania dzieła stworzenia.

Sakrament małżeństwa jest jedynym sakramentem, którego się udziela równocześnie dwojgu osobom. Ten zewnętrzny obrzęd tłómaczy istotne znaczenie tego sakramentu. — Związek małżeński jest zawiązkiem i nasieniem całego społeczeństwa ludzkiego. Zdrowie drzewa, siła jego gałęzi i dobroć owocu zależy od zdrowia korzenia, tak i w społeczeństwie. Zdrowym będzie naród, silnem jego pokolenie i szczęśliwą przyszłość, jeśli święte są w nim rodziny.

Wszystko, co zamąca zdrowe pojęcie o małżeństwie i dąży do rozluźnienia związków rodzinnych, tem samem musi być zgubnem dla całej ludzkości. Państwo i społeczeństwo mogą powiedzieć o małżeństwie: twoje życie, jest mojem życiem, a śmierć twoja, jest także śmiercią dla mnie.

Jakimże wielkim dobrodziejem całej ludzkości jest Syn Przeczystej Panny, Oblubieniec dusz, Zbawiciel świata, skoro ów naturalny związek małżeński podniósł do godności Sakramentu i w ten sposób żywotny korzeń społeczeństwa ludzkiego przeszczepił w urodzajną ziemię łaski Bożej! Owoc związku małżeńskiego ma dojrzewać pod ożywczem tchnieniem słońca łaski Bożej od samego początku. Chrzest dzieci i obowiązek chrześcijańskiego ich wychowania sposobi tu na ziemi przyszłych mieszkańców nieba. Dokonuje się to w świętym związu małżeńskim. Ta przemiana stosunku naturalnego na naczynie łaski, jest cudem, większym od owej przemiany wody w wino na godach w Kanie galilejskiej. Sakrament małżeństwa jest źródłem błogosławieństwa Zbawicielowego dla społeczności ludzkiej w samym zarodku.

Sakrament małżeństwa jest błogosławieństwem Zbawiciela szczególnie dla bytu narodów; ten święty związek, nakazujący pożycie małżonków wedle prawa Bożego, jest wałem ochronnym przeciw rozsadnikom zarazy życia narodowego. Spisy ludności z lat ostatnich wykazują w rubryce: „liczba urodzin“ przerażające zmniejszanie się liczby dzieci. Tu i ówdzie słyszy się szatańskie podszepty różnych kusicieli, mówiące o nieszczęściu rodzin, zbyt obarczonych dziećmi. A Kościół w Imieniu Boga woła do ludów dwudziestego wieku: „Małżeństwo jest sakramentem czyli świątnicą łaski, przeznaczoną przez samą naturę i przez Jezusa Chrystusa na to, by było kolebką nowego życia. A wyście przesadzili drzewo żywota, które ma stać w ogrodzie Bożym, na pole Sodomy. Wywracacie cały porządek moralny, jeśli strącacie małżeństwo, tę królowę w dziedzinie urządzeń społecznych, do rzędu niewolnicy samolubstwa w najgorszej postaci. Znieważanie świętych praw jest zgrozą w oczach Boga i zgubą dla życia narodu.

Zdrowie narodu zależy od jego siły moralnej, nie od używania. Z chwilą, kiedy ten lub ów naród ma większe zapotrzebowanie trumien aniżeli kołysek, naród taki wkroczył już na pochyłość, po której się będzie staczał aż do zatracenia“.

Tak mówi Kościół; a mówi jako najlepszy przyjaciel narodów i społeczeństw.

I jeszcze jest jeden błogi owoc sakramentu małżeństwa. Sakrament ten stworzył silne prawo rodzinne i wzmocnił przez to życie domowe, otaczając je silnym pierścieniem. Dawniej wystarczało mężowi napisać zwyczajną kartkę, aby żonę z miejsca na bruk wyrzucić. Dopiero Zbawiciel położył koniec tej samowoli i kobiecie - matce przywrócił niewzruszone prawa w łonie rodziny. Małżeństwa zawierane na wypowiedzenie naraziłyby też dzieci na los sierocy jeszcze za życia ojca, matki. Dlatego małżeństwo nierozerwalne i sakramentalnie uświęcone jest najlepszym obrońcą praw kobiety i dziecka, zaiste błogosławieństwem Chrystusowem dla rodziny. Sakrament małżeństwa strzegąc praw rodziny, strzeże całe narody od upadku i dopomaga im w rozwoju. Doniosłość tego sakramentu oceniły już dotychczasowe dzieje, a jeszcze więcej oceni ją przyszłość wobec dzisiejszej wojny.

---

# Arcybractwo Męki Chrystusa.

Arcybractwo męki Chrystusa dotąd przy kościele OO. Franciszkanów w Krakowie istniejące, zaprowadził w roku 1595 biskup krakowski, Marcin Szyszkowski; uposażyli je mieszczanie, a przywilejami wzbogacili papieże i królowie od Władysława IV począwszy. Bracia prócz spowiedzi i procesyi, mieli obowiązek: niezgodnych jednać, pokój między nieprzyjaciółmi czynić, niewiernych nawracać, chorych ubogich jałmużną obdarzać, a więźnie nawiedzać i ku moralnej pobudzać ich poprawie. Dla częstości jałmużny zbieranej, tajemnicy potrzebnej w niesieniu pomocy i z powodu natury wstępu do więzień (gdzie nie osobistość, ale idea niejako prowadziła brackich członków), konieczne było ukrycie własnej godności i nazwiska, więc czarna osłaniała ich szata, a kaptur twarz zakrywał. Suknię zdobiła malowana na niej scena z

Męki Pańkiej, jako godło, w imię którego miłość chrześcijańska sprawami bractwa kierować miała; w ręku zaś świeciła trupia głowa na lasce z napisem, kierującym myśl ku pamięci o śmierci i zagrobowej za czyny zapłacie. Biskupi: Szyszkowski, Zadzik i Gembicki na zebraniach bywają obecni, a Władysław IV i Jan Kazimierz odziani w czarne kapy uczestniczą w pochodach publicznych w tłum Braci wmieszani. Przez cały W. Post odwiedzali Bracia więźniów, poczem uroczyście w W. Czwartek wyprowadzano więźniów im przez władzę wydanych.

## Napoleon I. katechetą.

Przed 50 laty bawił Arcybiskup z P... dla poratowania zdrowia w kąpielach w Aixles-Bains w Sabaudyi. Zawezwano go tamże do pewnej chorej osoby, córki sławnego jenerała z czasów cesarstwa. W rozmowie swej z Arcybiskupem, zdradzała tak piękne zasady religii, że Arcybiskup do łez wzruszony, zapytał:

— Któż cię w tak pięknych zasadach wychował?

— Po Bogu, odrzekła chora, zawdzięczam je cesarzowi Napoleonowi. Byłam z moją rodziną na wyspie świętej Heleny. Jednego dnia — a miałam wtenczas dopiero lat dziesięć — rzekł do mnie cesarz:

— Moje dziecię, jesteś bardzo piękna a za kilka lat będziesz jeszcze piękniejszą. Te zewnętrzne wdzięki narażą cię na wiele niebezpieczeństw w świecie. Czy się będziesz umiała oprzeć, jeśli cię nie uzbroją i nie ochronią zasady religii? Lecz któż cię tych zasad nauczy? Twój ojciec nie ma żadnych zasad, a twoja matka jeszcze mniej. Otóż obowiązek, który na nich ciąży, ja wezmę na siebie; przyjdź jutro do mnie, ja ci dam pierwszą lekcyę.

I przez dwa lata chodziłam kilka razy na tydzień do cesarza z katechizmem pod pachą. Kazał mi czytać i tłómaczył i wyjaśniał mi wszystko. Gdym już miała lat blisko 13, rzekł do mnie cesarz:

— Teraz sądzę, moje dziecię, jesteś już dostatecznie przygotowaną. Trzeba teraz na seryo pomyśleć o przystąpieniu do Komunii świętej. Ja się postaram o kapłana z Francyi, aby ciebie do tego świętego aktu a mnie na śmierć przygotował.

Jak rzekł, tak uczynił.

## „Sprawić komu łaźnię“.

Zdarzyło się, że kilkunastu młodzieńców z pańskiego rodu bardzo zawiniło; skoro król Bolesław Chrobry o tem się dowiedział, kazał ich uwięzić i potracić. Ale matki i ojcowie młodzieńców wpadli do królewskiego zamku i rzucając się do nóg królowej Judyty, błagali jej z płaczem o ratunek. A była to pani wielkich cnót, wielce nabożna i miłosierna. Na ten płacz straszny ojców i matek zakrwawiło jej się serce; wydała więc rozkaz, aby wzięto owych młodzieńców do więzienia, ale, żeby ich nie tracono.

I stało się woli królowej zadość; królowi zaś powiedziano, że wyrok wykonano.

Raz, przy wesołej uczcie, kiedy król Bolesław był bardzo wesół i ochoczy, jeden z dworzan, umyślnie o to przez królową uproszony, zaczął żałować owych straconych młodzieńców chwaląc ich, że choć zawinili, ale mogliby być z nich dobrzy żołnierze. Król, acz był popędliwy, ale miał dobre serce; począł tedy żałować, że tak młodo kazał ich ze świata zgładzić. Wtedy królowa Judyta rzekła:

— A cóżbyś zrobił, panie, gdyby oni jakim cudem zmartwychwstali?

— Darowałbym im winę i dziękowałbym za to Bogu gorąco — odpowiedział król.

Wtedy królowa kazała przyprowadzić więźniów i padła razem z nimi przed królem na kolana, prosząc o łaskę.

Król Bolesław, wielce uradowany, podniósł żonę, a młodzieńcom przebaczywszy, wziął ich z sobą, jak miał zwyczaj, do łaźni, i tam, rózgą obiwszy, upomniał ich, jak ojciec, i dał im nowe suknie.

I z tego powstało przysłowie: „Sprawić komu łaźnię“, t. zn. obić go przykładnie.



Wydawca: Ks. Karol Nikiel. Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa.

Drukarnia »Głosu Narodu« w Krakowie.